

**8 lat wcześniej – Lata 90. – Granica – Pojazdy z Kadyksu**  
Świecko, przejście graniczne, maj 1998

*Możesz oszukać kogoś raz, ale nie wszystkich i ciągle.*  
przysłowie angielskie

Dwaj kierowcy, Jacek Ferenc i Piotr Majer, jechali dwoma samochodami marki Jeep w kierunku polskiej granicy. Jacek był zadowolony. Od kiedy miał tę pracę, bardzo dobrze zarabiał. Średnio przy trzech turach wychodził do 20 tysięcy złotych miesięcznie. To była już, w ciągu prawie 2 lat, osiemnasta tura z kolei.

Praca nie była trudna, lecz uciążliwa. W tamtą stronę jechali pociągiem z przesiadkami przez Berlin i Paryż. Samochody zawsze już czekały na nich. Najczęściej w Barcelonie, chociaż jeździli czasem również do Algeciras koło Gibraltaru albo nawet do Kadyksu.

Na miejscu mieli zawsze co najmniej kilka godzin wolnego. Wtedy zwiedzali. Następnego dnia rano wsiadali za kierownice i wracali do Polski. Powroty były trochę bardziej stresujące, ale z innego powodu.

Tym razem, jak zwykle, również jechali dwoma samochodami. Z tą różnicą, że obecnie ruszyli z Kadyksu. Zawsze mieli się trzymać blisko siebie. W zasięgu wzroku. Nie mogli na sekundę spuścić samochodów z oczu. Nawet na postoju jeden z nich zawsze musiał pozostawać przy pojazdach.

Trzymanie się razem w czasie jazdy na trasie około 3 tysięcy kilometrów jest dość trudne. Wymaga ciągłego szukania wzrokiem samochodu kolegi. Takie nieustanne wypatrywanie drugiego

samochodu przez przednią szybę lub we wstecznym lusterku jest bardzo męczące dla oczu. Szczególnie nocą.

Dodatkowe obciążenie stanowi ciągle siedzenie za kółkiem. Czasem ponad 30–40 godzin. Robili jedynie krótkie przerwy na kawę. Drzemka wchodziła w grę tylko w razie konieczności, i to w samochodzie. Parking musiał być dobrze oświetlony i ruchliwy. A to wykluczało spokojny sen.

Tym razem szczęśliwie przejechali już przez dwie granice: hiszpańsko-francuską w Perthus i francusko-niemiecką w Ottmarsheim. Zbliżali się do granicy Polski w Świecku.

Na przejście graniczne Jacek wjechał zgodnie z umową jako drugi, zachowując pewien dystans do Piotra. Wybrał skrajnie prawy pas. Ten najbliższy pasa dla TIR-ów.

– Dzień dobry, proszę o paszport i dokumenty samochodu – powiedział młody celnik, kiedy przyszła kolej na samochód Jacka.

Polski kierowca był spokojny i wyluzowany. Wszystko było legalne i zgodne z prawem. Podał uprzejmie swoje dokumenty wraz z dokumentami samochodu oraz przygotowany wcześniej przez agencję celną niedawno wprowadzony dokument SAD, który zastępował sześć innych dokumentów.

Celnik przejrzał dokumenty. Wszedł do służbowego kiosku znajdującego się między pasami dla samochodów. Podniósł słuchawkę telefonu. Chwilę rozmawiał, po czym wyszedł. Zmierzał w kierunku jego samochodu. Jacek wyciągnął rękę, aby jak zwykle odebrać dokumenty wraz z pozwoleniem dalszej jazdy.

– Proszę pana, proszę zjechać za środkowym budynkiem na lewo i zaparkować samochód na którymś z miejsc przeznaczonych dla Urzędu Celnego – polecił urzędnik, trzymając nadal dokumenty wozu w ręce – musimy jeszcze sprawdzić numer VIN.

Wprawdzie tego się Jacek nie spodziewał. Jednak taka sytuacja mogła się przydarzyć i nie było w tym nic nadzwyczajnego. „Zawsze kiedyś jest pierwszy raz” – pomyślał i nie przejmował się, ponieważ wiedział, że nie ma nic do ukrycia.

Zajeżdżając wolno na celny parking, zdziwił się, ujrawszy zaparkowany na nim samochód kolegi, który dużo wcześniej wjechał na granicę. Piotr stał obok pojazdu i palił papierosa.

„Mógłby już rzucić to palenie. Tyle razy się przymierzał i nic. Nałóg silniejszy” – pomyślał i wjechał na wolne miejsce obok.

Wysiadł z samochodu. Celnik już do niego podchodził.

– Chcielibyśmy obejrzeć samochód i sprawdzić numery identyfikacyjne – rzekł do Jacka i zapytał, wskazując głową na kolegę stojącego obok drugiego pojazdu: – Czy panowie się znacie?

Jacek nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Instrukcja zalecała postępować tak, aby nie stwarzać wrażenia, że mają ze sobą coś wspólnego. Stąd ten trochę przesunięty w czasie wjazd na granicę i zajęcie zupełnie innego pasa ruchu do odprawy celnej.

Dziwił się, bo nie bardzo rozumiał cel takiej instrukcji. Jedyny, jaki przychodził mu na głowy, to stwarzanie pozorów... ale pozorów czego? Tego, że nie jadą razem? Może żeby ich złodzieje samochodów nie namierzyli? Ale to trochę naciągane...

Pytanie, które zadał urzędnik celny, było jednak zadane wprost. Uznał więc, że gra pozorów nie jest teraz dobrym pomysłem. Może nawet zostać odebrana jako mataczenie.

– Tak, znamy się – odpowiedział zgodnie z prawdą – jeździmy dla jednej firmy.

Zauważył, że do Piotra podchodzi dwóch urzędników celnych wraz z wopistą.

– Skąd wieziecie samochody?

– Z Kadyksu.

– Nie taniej byłoby przewieźć je na lawecie?

Jacek milczał. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Celnik oglądał samochód, szukając numeru identyfikacyjnego, ale Piotr wyczuwał, że czeka na odpowiedź.

– Pytam, bo przecież byłoby dużo taniej.

– Wie pan, ja nie mam na to wpływu, to nie moja sprawa. Dostaję zlecenie i je wykonuję. Jestem tylko kierowcą.

– Rozumiem. I niczego pan w samochodzie nie ukrył? – dopytywał celnik. – Bo wie pan, jak coś sami znajdziemy, to ponosi pan pełną odpowiedzialność.

– My mieliśmy tylko polecenie odbioru samochodów i odstawienia ich na miejsce w Polsce.

– Mówi pan „my”, to znaczy, że razem z kolegą odbieraliście samochody z jednego miejsca i na jedno miejsce macie je odstawić? Czy z tym kolegą, który tu obok pana parkuje? – zapytał, wskazując głową na samochód Piotra.

– Tak... – odpowiedział Jacek z ociąganiem – ale... czy pan mnie przesłuchuje? – dodał z ledwie słyszalną nutą irytacji.

– Nie, jeszcze nie – to zabrzmiało groźnie – prowadzę z panem rozmowę informacyjną na użytek odprawy celnej, do której pan zgłosił samochód. Czy ma pan coś do ukrycia, że mnie o to pyta? – odrzekł spokojnie celnik.

– Nie, nie mam, jest tak, jak powiedziałem. Ja jestem zwykłym kierowcą. – Kątem oka zauważył, że Piotr także intensywnie dyskutuje z dwoma celnikami. Wopista podeszedł teraz do samochodu Jacka. – I jak? – zapytał, zwracając się do celnika.

– Numer znalazłem. Zgadza się.

Nagle za ich samochodami pojawiły się dwie cywilne limuzyny. Zajechały drogę tak, że zablokowały wyjazd obu jeepom. Z limuzyn wysiadło sześciu mężczyzn. Trzech z nich podeszło do Piotra, a trzech do Jacka.

– Requirujemy pana samochód w celu przeprowadzenia dokładnej rewizji – powiedział jeden, pokazując odznakę policji – a pana zatrzymujemy do wyjaśnienia. Jest pan podejrzany o przestępstwo... Proszę się odwrócić. – Policjant założył Jackowi kajdanki...

– Ale panowie, ja nic nie zrobiłem... Jestem tylko zwykłym kierowcą...

– Wszystko, co pan od tej chwili powie, może zostać użyte przeciwko panu...